Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena 15 gr.
Nr. 9. Kołomyja, dnia 1 listopada 1936. Rok I.

# Pokucie Huculszczyzna

czasopismo poświęcone sprawom regjonalnym

## Huculska meteorologia.

Na żydowskie święta „kuczek“ musi chlapać. Tego zdania są bez wyjątku wszyscy huculi. Mieszczanie kołomyjscy tak dobrze rolnicy jak też rzemieślnicy są tego samego zdania. Deszcz na „kuczki“ ma według zgodnej opinii tak hucułów jak i mieszczan kołomyjskich znaczenie jako zabieg kuracyjny. Skoro bowiem na „kuczki“ deszcz nie pada, tak wtedy głowom żydowskim grozi przykra choroba skórna. I specjalni znawcy tych spraw twierdzą, że w razie trwałej pogody w czasie „kuczek“ — co jest wyraźną karą bożą na żydów — żydzi dają na dach kuczki podziurawiony harbuz z wodą — woda tak przesącza się przez dach z gałęzi jodeł i świerczyny, kapie niby deszcz na żydowskie głowy i ratuje to przed chorobą. Nie zazdroszczę żydom losu. Dlaczego o to ma być ratunkiem akurat harbuz, podziurawiony, tego nawet najbieglejsi znawcy nie wiedzą, w każdym razie nic o tem nie mówią. Niemniej ci znawcy nie wiedzą, co się dzieje, gdy na „kuczki“ pada śnieg. Czy od biedy może on zastępować deszcz, czy jest oznaką szczególnych względów i protekcji nieba względem żydów — o tem milczą najstarsi huculi. W każdym razie ludność chrześcijańska szczególnie rolnicy ani deszczu, który w tym czasie jest szczególnie dokuczliwy, ani tym mniej śniegu za łaskę bożą nie poczytują, uważają to raczej za dopust boży i gorzko przytem wspominają żydów. Nowoczesna jednak nauka meteorologiczna zaprzecza temu, by kuczki powodowały te czy inne opady. Powodem opadów mają być różne zmienne prądy powietrzne ciepłe i zimne walczące zawzięcie w tym czasie ze sobą nietylko nad naszymi stronami i deszcz ze śniegiem nawiedził obecnie nawet tak antysemicką krainę jak Niemcy, rządzone twardą ręką kanclerza Hitlera. Niemniej costarsi huculi i mieszczanie twierdzą, że skoro „kuczki“ miną, tak nastąpi bezwzględnie całkowite polepszenie się pogody. Ci co nie wykopali kartofli boją się mrozu a tem samem tego nagłego wypogodzenia się. Do później jesieni może być jeszcze ciepło — tak mówią szczególnie znawcy astrologii huculsko-mieszczańskiej. Może być ciepło nawet aż do Bożego Narodzenia. Jeden z tutejszych powiada sobie dość lekko, że jeszcze można będzie kąpać się. Jest to pewien stary wachmistrz żandarmerii austrjackiej na emeryturze. On — coprawda — kąpie się i w zimie wiadomo, co taki stary austrjacki żandarm potrafi.

Zwyczajnie to w październiku bywa i 20 stopni C. ciepła nawet w Kołomyi. Cóż dopiero w Kosowie, Kutach, czy Szeszorach. Nawet w Żabiu razem opalaliśmy się nad dopływem przepięknym Czeremosza — rzeką Bystrzec. Właściwie działo się to nawet w głębi gór powyż Żabiego. Przepysznie bieliły się czuby wierchów Smotrycze i Stajek. Szpycie wyglądały nie inaczej. Ale słońce grzało i było nie ciepło, lecz porządnie gorąco. Coś ze dwu nas nawet wykąpało się nie najgorzej. Reszta zgromadzonych uznała to za czyn ryzykowny i poprostu powiedziała — „dwu wariatów“. [illegible]myśmy to puścili mimo uszu. Bieliły się nawet czuby Białej Kobyły wończas i Bubeńskiego. A nawet Pokaz był zaszroniony. Tam jednak, gdzie szumiał Czeremosz i huczał Bystrzec, tam było gorąco. Woda jednak miała temperaturą poniżej temperatury prysznicow na Kulparkowie. Tak przynajmniej ośreślili stan ten nasi koledzy — towarzysze wycieczki. I tego roku tak jeszcze może być. Napewno będzie. Tak bowiem jest corocku.

Czasem jednak... Ale to nie było na „kuczki“. To było ub. października. Zaczął padać śnie[illegible] padał przez trzy dni, napad[illegible] go dużo — gruba warstwa, no i pozostał [illegible] już na polach a[illegible] [illegible]y. Ten wypadek jednako[illegible] już [illegible]czy[illegible] z opada[illegible] „ku[illegible]zki“ nie ma nic wspólnego. To był złośliwy figiel naszego klimatu. To też on się już więcej nie powtórzył.

Nigdy też na Czarnohorze ani na innych wysokich górach naszych nie spadł śnieg od ra[illegible]. U nas w górach to nie żadna Rosja czy Syberia. Śnieg tam gdy zwali, tak mróz odrazu chw[illegible] i wszystko przepadło. U nas nie Rosja ni Syberia. Takich zbójackich chwytów za gardło nasz klimat górski nie uznaje. On wie, że zima musi być, ale ma czas swój. Sprowadzają burze śniegowe i wogóle zimą planety. Na Podhalu nazywają to planetnikami. Z tymi planetami można jednak i nas gadać. Potrafi to ten i ów stary baca lub bywały człowiek wędrowny, a nawet czasem jaki majster ciesielski, albo i prosty gazda. Potrafi taki oto człowiek zakląć i nakazać planecie pójść inną drogą. W ten sposób odwraca się grad, burze i t.p. Nikt też u nas pod górami nie ubezpiecza zboża od gradobicia. Nie[illegible], grad to i tamto pole nieraz porządnie złupi. Niemniej ludzie starzy na własne oczy widzieli jak to się taki grad odwracało. Nawet mój rodzony ojciec to wi[illegible]. Meteorologia oficjalna co innego mówi. Wiadoma rzecz. Chłopu [illegible]cji nie przyzna.

[illegible]ięc klimat nasz gór karpackich z ludźmi u nas obchodzi się po ludzku. I chociaż na „kuczki“ [illegible]ny wiatr północno-zachodni aż łzy w oczu wyciska, [illegible] deszcz ze śniegiem lub na odmianę [illegible]żne tak człowieka sieką, że [illegible] nieznośny trzęsie kościami, tak temu i nikt się [illegible] dziwi. Po pierwsze na „kuczki“ deszcz z wiatrem musi być. [illegible] drugie... [illegible] się przy tej sposobności [illegible]aże śnieg na górach to też nic nie szkodzi. Tak [illegible] być. Nawet gdy na dołach [illegible] trochę śniegiem poruszy — to też nie ma znaczenia jako jakaś plagało jest poprostu: „kwatyr [illegible]nach[illegible] zwiastun, że nadejdzie zima. Śnieg nawet na najwyż[illegible]ch szczytach zginie zupełnie [illegible], drugi i trzeci, aż potem zwali się potężną ławą, niczem

niezmożoną aż do czasu ciepłych wiatrów wiosennych. Raz tylko w styczniu te wiatry ciepłe przyleciały gdzieś z daleka i tak dobrze śnieg obrobiły, że nawet poczuły to najgłębsze ostępy po Howerlę, Szpyciami, czy daleko pod Czywczynem. Skutek tego był bardzo prosty. Prut zabrał sam środek mostu pod Kołomyją, a co się działo na Czeremoszu to lepiej o tem nie pisać. To był jednak też niewinny figiel naszego klimatu górskiego, lub też stało się to przez omyłkę. Planety się pomyliły. Więcej on się nie powtórzył. I on z „kuczkami" nic niema wspólnego. Pluta bowiem na „kuczki" jest regularna. Coroku normalnie ma się z nią do czynienia.

Że tego roku śniegiem rzucało przez cały czas „kuczek", tak tyle temu nie winny „kuczki", co wrony i kawki. „Kuczki" bowiem zwyczajnie zadowalają się wiatrem i deszczem. To wystarcza. Ale teraz już na długo przed „kuczkami" kręciły się i wyrabiały różne ćwiczenia nad Kołomyją głównie w okolicy parku Studenckiego całe chmary wron a głównie kawek. Może to nietyle były wrony, co czarne gawrony. Naród jednak mówi, że to wrony. Skoro zaś takie wrony gromadnie w powietrzu wirują, a wrzeszczą i kołują i mieszają się, kłócą — to śnieg pewny. I tak się obecnie stało. Znana to rzecz i prawda. Wie to każdy stary gospodarz oddawna, młodzi zaś wiedżą to od starych. Inaczej nie może być. Bezsilnym to jest nawet Pim. „Ptaki czują śnieg w powietrzu". Tak mi to określił stary mój znajomy, przewoźnik Onufry, świeć Panie nad jego duszą. I to chyba jest prawdą niezbitą.

Więc... co będzie?!

Czekamy na babie lato. Powinno być ono dość długie lub dubeltowe. Dlaczego? Bo śnieg był na „kuczki". A trzeba tego lata babiego. Bo jeszcze i kartofli w polu nieco i kukurudzianka nie zżęta, a tu i ówdzie jeszcze trzecia koniczyna, letnia wyka, potraw lub t.p. domagają się skoszenia. Trzaba jeszcze słońca i ciepłego wiatru.

A mają liście zeżółknąć i zbrunatnieć i opaść. Jeszcze buk nie jest jak szczera miedź. Jeszcze dąb ani nie myśli żółknąć. A przecie to czasem tylko jeden drugi liść żółty się pokaże na zielonym czubie czy liści, tak jak siwy włos na głowie człowieka. Nie odrazu u nas drzewa żółkną i nie odrazu zlatuje liść. To tylko z miększych drzew jak orzech czy jasion, gdy przymrozek dobry pociśnie a słoneczko potem dogrzeje, to liście osypią się odrazu. Dąb, lub grab, a nawet takie domowe drzewo jak grusza a jeszcze więcej jabłoń krzepko się trzymają i przed byle podmuchem jakiegoś przymrozka nie kapitulują. Długo trwa odzieranie drzew z liści. Niektóre drzewa to się aż czerwienią ze wstydu dla tego nieustannego obnażania gałęzi i konarów, tego zdzierania pięknej szaty zielonej — daru wiosny i lata.

I ludzie pomału przyzwyczają się do zimna. Pomału kończą roboty w polu, zakupują na zimę przyodziewek — głównie buty, a potem dopiero ruszają w las po drzewo. Dzieje się to aż w dni listopada, a czasem nawet w pierwsze dni grudnia, kiedy ziemia zamarznie i dobra do lasu utworzy się droga. Ale do grudnia jeszcze dość daleko.

JÓZEF SANOJCA.

# Związek Ziem Górskich.

Już trochę o tem pisaliśmy, chcielibyśmy jednak, by u nas dostatecznie doceniono wysoką wartość tego Związku. Daleką ta sprawa od normalnej u nas tromtadracji. Daleką od szumnych zapowiedzi i różowych horoskopów. Sprawa to poważnie przemyślana i dobrze postawiona. Ma ona swoje mankamenty, ale to są raczej sprawy drugorzędnego znaczenia. Naprzykład to, że z naszych stron nikt nie jest w Radzie Naczelnej Związku.

Początek znanym u nas jest dobrze. Początkiem Związku jest powstanie Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny. Powstało ono z inicjatywy p. ministra Kasprzyckiego. Wielu ludzi u nas może miało jakieś przesadne osobiste marzenia. Te się nie spełniły. Jednak dzięki tej inicjatywie na Huculszczyźnie powstało wiele pięknych i dobrych rzeczy.

Przedewszystkiem powstaje Muzeum Huculskie w Żabiem. Będzie ono miało dla nauki polskiej i kultury pierwszorzędne znaczenie, gdy chodzi o nasze strony, o ten nasz kochany byt — Pokucie. Podrugie buduje się w Żabiu szkołę rolniczą. Może budowa drogo kosztować, może szkoła ta być za daleką i niebardzo dostępną, ale dla rozwoju hodowli bydła i mleczarstwa regjonu Żabiego powinna mieć decydujące znaczenie.

Potrzecie buduje się obserwatorium meteorologiczne na Popiwanie. Rzecz to wielkiej wagi. Słyszałem narzekanie na Popiwan, że na nim pracują mgły i wody, na nim niema i budowa droga — niech i tak będzie. Powstanie jednak obserwatorium u nas, w naszych górach, toby to, jak też pobudowanie całego szeregu schronisk wysokogórskich na: Jablonicy, Chomiele, Kostrzycy, Szpyciach i t. d. ma i dla rozwoju nauki w naszych górach i dla turystyki pierwszorzędne znaczenie.

Onegdaj odbyła się konferencja gospodarcza z inicjatywy Izby przemysłowo-handlowej we Lwowie w sali Rady miejskiej w Stanisławowie. Obrady dały wiele dobra. Miały one swoje manhamenty — jak wszystko na świecie, wartość ich jednak dla regionu naszego jest bardzo wielka. W obradach brał żywy udział osobiście p. wojewoda Pasłowski. Z Kołomyi wygłosił referat inż. B. Biskupski. Bardzo cennym i charakterystycznym był referat p. Gryczuka o rozwoju turystyki u nas. Referat był bardzo starannie opracowanym. Między innymi była statystyka gości naszych letnisk i uzdrowisk. Oto stwierdzono, że liczba ogólna letników osiągnęła w roku bieżącym cyfrę 35 tysięcy ludzi. Gros tej cyfry stanowią letnicy z uzdrowisk i letnisk doliny Prutu. Pisałem w swoim czasie, że rozmieszczenie 100 tysięcy gości w naszych letniskach i uzdrowiskach na Pokuciu to nie jest żadne marzenie, to trzeźwa i realna sprawa. Bez Zaleszczyk i przepięknych jarów Dniestru marzenie to moje zrealizowało się już na 35 proc. Żeby każdy gość przywiózł ze sobą tylko 200 zł. — to daje sumę w dochodzie społecznym Pokucia siedem miljonów złotych. Jak na Pokucie suma to niemała, zaś ze 100 tysięcy gości byłoby conajmniej 20 miljonów złotych po stronie dochodu w naszym bilansie gospodarczym. Droga dla gospodarczego rozwoju Huculszczyzny jasna i prosta. Zagadnienie to po macoszemu było u nas zwyczajnie traktowane i dziś jeszcze w całej pełni uznania sobie nie zdobyło. Jest zaś ona decydującym czynnikiem, gdy mowa o gospodarczym rozwoju Huculszczyzny.

Na Zjeździe w Stanisławowie nie była poruszoną druga sprawa niemniej ważna — sadownictwo, handel owocami. Był tylko referat o winach owocowych, że w Stanisławowie nie udało się założyć wielkiej fabryki win owocowych. Ze swej strony dodać muszę, że w Katowicach doskonale rozwija się fabryka marmolady, a przerabia w dużej ilości nasze jabłka. Handel jabłkami jeszcze nie zdobył sobie u nas odpowiedniego zrozumienia. Zwracałem już parokrotnie uwagę na to, że jesienią to i po 10 gr można zakupić u nas 1 kg. jabłek, a roku zeszłego to i po 8 zł. za 100 kg. z dostawą do Kołomyi płacono za jabłka. Zaś na wiosnę nawet w Kołomyi kosztują jabłka po 1 zł. kilogram i więcej jak po jednym złotym. Zaś w Warszawie po dwa złote kilogram.

Skoro tedy roku zeszłego wywieziono z rejonu Kołomyi (Kuty, Kosów, Kołomyja, Zabłotów) około 700 wagonów jabłek, to proszę nad tem chwilę pomyśleć. Po 10 gr. kilogram daje cenę wagona jabłek — 1000 zł., zaś po 1 zł. kilogram daje za wagon 10 tyzięcy zł. Już nie mówię o producentach, o właścicielach sadów, piszę to dla kupców niech pomyślą. No i dla władz naszych. Niech pomyślą nad tem. Siedemset wagonów, to albo 700 tysięcy złotych w bilansie gospodarczym Huculszczyzny i Pokucia i Województwa stanisławowskiego. Albo siedem miljonów złotych.

To nie bagatela. I z tego jasny i prosty wniosek. Należy nagwałt zbudować chłodnię dla przechowywania wagonowego owoców w Kołomyi. Dlaczego w Kołomyi? Bo Kołomyja jest centrum rejonu hodowli dobrego jabłka. Zresztą chłodnia żeby oddała należyte usługi i żeby się opłaciła i nie była drogą winna obsługiwać teren rozległy. Budowanie takiej chłodni gdzieindziej to gospodarczy nonsens, absurd takisam jak budowanie małych elektrowni. Skoro rejon Kołomyi wyprodukuje jabłek nie 700 wagonów na eksport, lecz 1000 wagonów tak cyfra dochodu społecznego na Pokuciu z tego źródła dojdzie do sumy conajmniej 10 miljonów złotych. Chociaż to komuś wyda się dziwnem, ja sądzę, że sadownictwo to drugi ważny element rozwoju gospodarczego Pokucia. Należy te zrozumienie tego zagadnienia ma tak Starosta w Śniatynie p. Wiser, jak starosta w Kosowie p. Fiala, nie chcą tylko pokonać i nie rozdrabniać się w inicjatywie. Nie jakieś piwnice budować — te są i będą budowane w naszych stronach i tak trzeba dużej racjonalnie urządzonej chłodni w Kołomyi. Odegra ona w zbycie owoców poza nasz rejon, a też i w naszym rejonie wielką i doniosłą rolą.

Trzecią taką sprawą zaniedbaną to sprawa zbytu trzody chlewnej. Wprawdzie na Pokuciu istniała bardzo czynna firma Waler-Zaremba, ale ona jakoś nie dorosła do zadania. Nie umiała ona i nie umie dostosować się do zmienionych warunków. Jest to szkodliwe i dla niej i dla całego Pokucia. Spółka ta eksportowała tygodniowo do 1000 świń z rejonu Kołomyi (Kołomyja, Zabłotów, Śniatyn, Gwoździec i Horodenka — pozatem Otynia, zaś w całości i Kosów-Kuty) Skoro za 1 kg. żywej wagi płacono 2 zł. 40 gr. (r. 1928) tak dawało to tygodniowo conajmniej 200 tysięcy zł, co w rocznym obrocie daje sumę 10 miljonów złotych. To też nie bagatela. Żeby dziś było 1 zł. za kilogram i żeby tak było po 1000 świń tygodniowo to dałoby 5 miljonów zł. rocznie. Jasnem z tego jak ważną dla rejonu sprawą bytu jest jeszcze budowa chłodni, czy też fabryki szynek itp. Daleko bowiem bardzo do tego 1000 świń tygodniowo. Inaczaj też zupełnie kalkuluje się sprzedaż bekonów czy szynek i konserw mięsnych, inaczej kalkuluje się przewóz żywca, inaczej przewóz bekonu, szynek, czy konserw Nasi eksporterzy woleli wydzierżawić bekoniarnię w Krakowie i tam wozić świnie z Kołomyi czy Horodenki. Straciło się na tem — jak mówią — dużo pieniędzy, jasne to i proste. a przecież do dziś nie mogą zdobyć się na budowę bekoniarni czy choćby fabryki szynek i konserw tp. w Kołomyi. Jest to bardzo ważna sprawa. Żeby ona cenę żywca na miejscowych rynkach podniosła tylko o 10 gr. na 1 kg. tak na jednej sztuce daje to rolnikowi 10 zł. Uważam sprawę budowy bekoniarni i fabryki szynek w Kołomyi za trzecią najważniejszą sprawę gospodarczą na Pokuciu, godną inicjatywy prywatnej, godną poparcia władz, korzystną i dla rolnictwa i dla tej grupy ludzi, która podejmie się dokonania tej doniosłej dla stron naszych inwes-

tycji. Dlaczego w Kołomyi? Bo w Kołomyi najlepiej, bo Kołomyja to centralny punkt tak dobrze dla Zabłotowa czy Peczeniżyna czy Gwoździca, Śniatyna, Horodenki, Kut czy Kosowa lub Otynji i Delatyna. Kołomyja jest położona w środku rejonu. Trzeba to nareszcie uznać, gdy się chce uniknąć przeróżnych strat.

Sądzimy, że również Związek Ziem Górskich zainteresuje się tymi sprawami. l—s.

# APEL SERDECZNY.

Jest tych frontów więcej. Poza celami charytatywnymi i ściśle lokalnymi zbieramy na budowę szkół powszechnych, na Biały i Czerwony Krzyż, na Uniwersytet Lubelski. L. O. P. P... Obecnie do masowej, wielkiej ofiarności publicznej apeluje Fundusz Obrony Narodowej, a równocześnie bije w alarmowy dzwon zimowej pomocy bezrobotnym. Te dwie akcje wysuwają się na czoło. Której dać pierwszeństwo? Na który z dwóch frontów, zagrożonych przez wroga zewnętrznego i wroga wewnętrznego, rzucić główne siły? Odpowiedź brzmi: i ten i tamten posiadają równą doniosłość. Wysiłek musi być podzielony i dlatego musi być wyjątkowo potężny.

Możnaby dalej zapytać? dlaczego tych olbrzymich potrzeb nie pokrywa państwo ze środków publicznych. Przecież jest do tego obowiązane. Nakładając odpowiednie podatki dla pomnożenia środków, zyskałoby efekt pewniejszy, niż przy systemie dobrowolnej ofiarności, a sam rozdział ciężarów byłby sprawiedliwszy, jako oparty na skali dochodów i zamożności. Stawiając tak sprawę, zapomina się, że nowe podatki przyniosłyby tylko wynik fiskalny, natomiast odwołanie się do dobrowolnych świadczeń posiada nadto pierwszorzędne znaczenie moralne i wychowawcze.

Nie w urzędzie skarbowym, lecz w szeregach ochotniczej pomocy powstaje i pogłębia się poczucie spólnoty narodowej i społecznej solidarności. Moment ów szczególnie dziś, w dobie wewnętrznego rozbicia i rozprószenia, winien być uwzględniony, ponad las wrogich sobie sztandarów, ponad niezorganizowane zbiorowisko ludzi bezbarwnych niechże przynajmniej wyrastają te ideje, które mówią o wspólnym najwyższym i bezspornym interesie narodowym. Obie naczelne zbiórki czynią zadość tym warunkom i dlatego dobrze się stało, że tak a nieindziej postawiono sprawę zdobycia niezbędnych środków. Ale te środki muszą byś zdobyte. Równolegle z efektem moralnym musi iść efekt materialny. I tu dochodzimy do rozstrzygającego dla sprawy problemu organizacji.

Dobra organizacja — to rzeczywiście wszystko. To znaczy: wszędzie dotrzeć, wszędzie wzbudzić oddźwięk, żadnego źródła nie przeoczyć, każde wyzyskać do granic możliwości. Dobra organizacja to znaczy najmniejsze własne koszta, najmniej frazesu. To praca maszyny idącej cicho, ale w najwyższym napięciu i przy najwyższej wydajności.

Jak taka rzecz może wyglądać, przykładu dostarczają Niemcy, gdzie od kilku lat pomoc zimowa działa jako instytucja stała i skuteczna. Jest sezonowy plon, wyrażony w markach, dochodzi do 400 milionów. Przeszło milion osób brało bezinteresownie udział w zbiórce i rozdawnictwie. A chociaż znaczna część ofiar i wszystkie świadczenia opiewają w naturze, koszta administracji wynoszą i z ułamkiem procent sum rozdanych.

Cyfry te nie powinny nas przygnębiać. Niemcy są bogatsze, zbierają więcej, ale też potrzeby nasze są znacznie skromniejsze. Do wykarmienia mamy tylko pół miliona ludzi. Suma potrzebna na ten cel leży niewątpliwie w granicach naszych możliwości — nawet przy równoczesnej zbiórce na F.O.N. Jedna tylko cyfra budzić może zazdrość i niepokój; ów 1,200.000 bezinteresownych kwestarzy i pracowników pomocy zimowej. Zmobilizowano tę armię dzięki wciągnięciu rozlicznych, od rządu zależnych związków, które musiały oddać do dyspozycji wszystkich swych członków, a członkowie ci nie mogli uchylić się od nałożonego na nich obowiązku.

U nas przy chronicznym braku dyscypliny organizacyjnej i anemii całego życia organizacyjnego taka mobilizacja jest niestety niemożliwa. Niemniej należy wszystko uczynić, aby akcja, nie ograniczając się do biur honorowych i wykonawczych komitetów, weszła w teren i znalazła tylu bezinteresowanych (nie-pobierających prowizję) kwestarzy, ilu trzeba, aby żadna połać kraju, żadna gmina, żadna komórka życia społecznego nie pozostała poza obrębem akcji.

Z tem łączy się drażliwy ale nie do uniknięcia problem dopuszczalnego nacisku. W Niemczech taki nacisk istnieje. Z bardzo wysokich miejsc padają nawet pogróżki pod adresem tych, którzy dobrowolnego obowiązku nie zechcą ponieść. Nazywa się ich „tchórzami i kłamcami“, odmawia im charakteru i przynależności do narodu. Takie pomieszanie pozytywnych i negatywnych pierwiastków, apelowanie do uczuć i honoru, a obok tego piętnowanie opornych i podkreślanie przymusu, niewątpliwie obniża etyczną wartość akcji. Z dobrowolnych świadczeń powstaje podatek, tem przykrzejszy, że oparty na normach niejednolitych i dowolnie ustalonych. Dlatego zasadniczo przymus należałoby z akcji wyłączyć,

# CZEŚĆ POLEGŁYM ZA WOLNOŚĆ OJCZYZNY. 1914 — 1936.

Już zgóra lat 20 minęło, kiedy nad światem srożyła się straszna burza wojenna, kataklizm zgrozy, nędzy i bólu, a wszystko pod hasłem „zwyciężyć lub zginąć dla Niej, tak nam dopomóż Bóg“

Wśród ogromu nieszczęść, jakiemi przygniotła naszą ziemię ta największa na świecie zawierucha wojenna, pociechą dla nas była nadzieja, że z tej krwawej topieli zabłyśnie dla nas lepsza dola, że sprawa polska, sprawa lepszej przyszłości i wolności naszego Narodu teraz się ziści, że Polska powstanie potężna jasna nieskalana, rzucając z siebie to straszne jarzmo potrójnych kajdan, w których zakuta jęczała przez przeszło sto lat. Nic też dziwnego, że wypadki wojenne wstrząsnęły do głębi duszą Narodu Polskiego, obudziły nowe nadzieje, przyspieszyły bicia milionów serc polskich w przekonaniu i świętej wierze, że jeśli nie teraz to nigdy.

Polała się krew niewinna strugą w ofierze na ołtarzu... dla kogo? Dla Ojczyzny tej prastarej polskiej ziemi ojcowizny naszej. Z dziarską miną szli bracia nasi z pieśną na młodzianych ustach: Jeszcze nie zginęła. Tak nam dopomóż Bóg. Oni już legli... Cześć ich popiołom. Legli snem wiecznym w obronie wolności idei, w obronie Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. Ich zwycięstwo poza grobem. Rodacy, obyż ofiarna krew braci i ojców naszych nie była przelaną na marne przeciwnie, niech zagrzewa wiecznie serca nasze duchem obywatelskiego poczucia obowiązku miłości Ojczyzny i gorącej pracy dla Niej. Tu zwracam się do Was Ojcowie i matki z gorącem słowem pociechy — nie płaczcie w Dzień Zaduszny nad mogiłami swych najdroższych. Oni Bohaterowie doby dzisiejszej zasiadają u tronu Najwyższego wraz ze swym Wodzem ukochanym nieśmiertelnej sławy Marszałkiem Józefem Piłsudskim spokojni bez trosk o jutro.

Swego czasu jeszcze przed wojną napisany był przez nieznanego autora wiersz

„O Panie, krwi naszej płynęło już morze,
Dotąd po ranach pozostały blizny,
Dałeś nam ciężki krzyż męczęstwa Boże
I wielką miłość dałeś nam Ojczyzny

O jedno jeszcze prosimy dziś Ciebie —
Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie.
Zewsząd modlitwa płynie Twego ludu
serc naszych wiara nie przestanie palić.
Wierzymy Panie w moc Twojego cudu
Ale my oto tylko prosim Ciebie
Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie
Chcemy się bratniem tak wesprzeć ramieniem
I takiem światłem nalać swego ducha,
I takiem serca napełnić płomieniem,
Żeby w tym ogniu stopić krąg łańcucha,
Boże, my pragniem podnieść się nie cudem
Lecz w trud swój wierząc dla przyszłości trudem.
Weźmiemy ciężkie na ramiena głazy,
I pójdziem w ciszy Ojczyznę budować,
Gdy będzie trzeba zegniem się sto razy,
Nie będziem ramion, ni życia żałować,
Lecz wciąż w tej pracy modlić się do Ciebie
Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie.
Wiemy, że chwila ta jeszcze daleka
Kiedy zabłyśnie nam dobrobytu znamię
Lecz nie przegrywa ten kto długo czeka
Pracując myślą i hartując ramię
Wiemy — o Panie — i prosimy Ciebie
Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie.

Wielki miłośnik Ojczyzny i ludu ks. Stanisław Staszyc jeden z najszlachetniejszych i najrozumniejszych ludzi w Polsce powiedział mądre wiekopomne zdanie: „Upaść może i naród wielki, zniszczyć tylko nikczemny“ Zbrojny czyn Legionów wykazał żeśmy nie znikczemnieli, że zdolni jesteśmy do ofiary krwi i życia dla lepszej przyszłości Narodu. Więc cześć i chwała Nieśmertelnemu Twórcy i Wskrzesicielowi Ojczyzny ś. p. Józefowi Piłsudskiemu, który swem geniuszem wskrzesił i wywiódł Naród ku wielkiej przyszłości. Cześć Legionom, cześć i chwała nieśmiertelna tym wszystkim Bohaterom, którzy życie złożyli w dani dla miłej Ojczyzny, — niech żyją Ci co walczą dalej nie orężem, lecz umysłem i duchem o nasze prawa i niech ich rzesze stokrotnie się zwiększają. Niech żyje Najjaśniejsza Polska okupiona ich krwią wolna i wspaniała.

Bohaterowie wielkiej wojny narodów, — spijcie spokojnie w Waszych cichych mogiłach, które Wam dłoń braterska usypała, a u wezgłowia Waszego niech się wznosi Orzeł Biały — ten piękny symbol polskości.

Spijcie w spokoju.
Hołd Wam, cześć i wieczne chwała. J. P.

## Do P. T. Prenumeratorów!

Niniejszem zawiadamiamy, że po przerwie wakacyjnej znowu zaczyna wychodzic „Pokucie i Huculszczyzna" w równych odstępach 2-tygodniowych.

Upraszamy również P. T. Prenumeratorów o wpłacenie prenumeraty zaległej i bieżącej.

a także denuncjatorstwo i pogróżki.

Ale dopuścić trzeba wyjątki.

Przy ostatniej wielkiej akcji pomocy dla powodzian zdarzały się wręcz prowokujące wypadki, gdy ludzie notorycznie bogaci odmawiali ofiary, lub rzucali „na odczepne" groszową jałmużnę. Wobec takich jednostek ustają wątpliwości etyczne i tolerancyjne. Tu napiętnowanie i pogarda są uzasadnioną reakcją sumienia społecznego, tembardziej, że równocześnie bez nacisku ponad siły świadczą ci najubożsi i najbardziej obciążeni.

Właściwą drogą w tych sprawach jest takt, nieobowiązujący tam, gdzie pogwałca się elementarną przyzwoitość.

PORANKI
w sobotę i niedzielę o godz. 12 w poł.
GWIAZDA: BABOONA.
MARS: BIAŁY ŚLAD.

# KRONIKA.

**Uczeń szkoły leśnej — włóczęgą.** Na stacji kolejowej w Horodence policja aresztowała Olgierta Szwaszkę z Wilna, b. ucznia tamtejszej szkoły leśniej, który jechał pociągiem bez biletu.

Okazało się, że 18 letni chłopak był już kilkakrotnie karany za drobne kradzieże i jazdę na gapę. Obecnie usiłował — również bez biletu — przedostać się do Śniatyna i przez „zieloną granicę" przekraść się do Rumunii, gdzie spodziewał się uzyskać zajęcie.

Szwaszkę aresztowano i odstawiono z powrotem do Wilna, gdzie odpowie przed sądem za rozmaite poprzednie sprawki.

**Szantaż piekarzy celem uzyskania podwyżki cen.** W Kosowie wybuchł strajk piekarzy, którzy zaprzestali wypieku chleba, uważając, że maksymalna cena 27 gr. za 1 kg. chleba jest za niska, gdy koszty własne piekarzy wynoszą 33 gr. loco Kosów.

Delegacja piekarzy pertraktowała ze starostą kosowskim p. Fiałą.

Strajk zakończył się, przyczym ustalono kompromisowo cenę chleba na 31 gr. za 1 kg. w piekarniach, a 33 gr. w handlu detalicznym.

Podobny strajk wybuchł na tym samym tle w Horodence i trwa dotychczas.

**Oszczędną gospodarkę zarządu miasta stwierdziła komisja lustracyjna.** Z ramienia Związku Rewizyjnego Samorządu Terytorialnego w Warszawie bawiła w Kolomyi komisja lustracyjna w osobach insp. Oleninskiego i insp. Bogdanowicza, którzy przeprowadzili kontrolę gospodarki finansowej za ubiegłe trzylecie.

Dwudniowa lustracja wykazała, że gospodarka finansowa miasta prowadzona jest celowo i oszczędnie.

**„Przypoływanie" męża czarami za pomocą obciętych paznokci i... 60 zł.** W Horodence wydarzył się wypadek, który wykazuje, jak bezgraniczna jest naiwność ludzka.

Parania Seniuk, stara panna, za wszelką cenę starała się znaleźć męża. Gdy zawiodło pośrednictwo swatów i anonse w pismach matrymonalnych, Seniukówna udała się do miejscowej „wróżki", Barbary Głuszczak z prośbą o pomoc.

Głuszczakowa kazała naiwnej wieście obciąć paznokcie u rąk i nóg oraz dostarczyć 60 zł. rzekomo potrzebnych do wróżby.

Przy zasłoniętych oknach odbyła się ceremonia „przywoływania" męża, który „pod gwarancją" w ciągu tygodnia miał zjawić się u Seniukówny.

Gdy zapowiedź nie sprawdziła się Seniukówna zawiadomiła policję która osadziła pomysłową oszustkę za kratkami.

**Złodzieje pobili kupca.** W Berezowie Średnim dwaj złodzieje włamali się do składu skór Markusa Sacka i skradli skrzynie z towarem. Sack wracając późno do domu, spotkał na ulicy złodziejów i rozpoznał swoją skrzynię. Gdy kupiec usiłował odebrać łub, złodzieje pobili go i zbiegli. Sack rozpoznał jednak napastników w osobach Hrycia Hłyniuka i Stefan Kłyniuka z Berezowa Średniego, których osadzono w więzieniu.

**Burza pomaga złodziejom.** Podczas szalejącej onegdaj burzy, wiatr wyrwał obok Pistynia przydrożne drzewo z korzeniami, które — spadając na ziemie — uszkodziło przewód telefoniczny na linii Kołomyja — Kosów. Niewykryci sprawcy, korzystając z okazji, skradli około 150 m. przewodu.

Połączenie telefoniczne po kilku godzinach naprawiono, a za złodziejami policja wszczęła poszukiwania.

**Unieważnia** się zgubiony kwit Oddziału Zastawniczego Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności w Kolomyi Nr. 1805 na zastawiony łańcuszek i zegarek damski, będący własnością Zenona Kawalca, zam. w Kolomyi przy ul. Reymonta L. 9.

**Zemsta porzuconej dziewczyny.** Filip Seniuk, zamożny gospodarz z Werbiąża pod Kołomyją, utrzymywał od dłuższego czasu stosunek z piękną Tekleną Wychowaniuk.

Ostatnio Seniuk, któremu sprzykrzył się nielegalny stosunek, postanowił wstąpić w związki małżeńskie z inną dziewczyną.

Między kochankami doszło do decydującej rozmowy, podczas której Seniuk zabronił Wychowaniukównie dalszego odwiedzania go.

W myślach porzuconej dziewczyny zrodził się plan zemsty: w tych dniach zaczaiła się ona pod domostwem Seniuka, a gdy ten wracał w towarzystwie narzeczonej do domu, rzuciła się nań z nożem, zadając mu cios w lewe oko.

Straszliwie oszpeconego wieśniaka przewieziono do szpitala, gdzie dokonano [illegible] operacji jamy ocznej. Wychowaniukówną aresztowano.

**Płonica się szerzy.** Nasilenie chorób zakaźnych na terenie miasta szczególnie płonicy wzrosło dość znacznie. Akcja zapobiegawcza prowadzona przez lek. miejskich dotyczy szczególnie szkół powszechnych, gdzie odbyto przeglądy dzieci i pogadanki na temat walki z chorobami zakaźnymi. Najpewniejszym środkiem zapobiegawczym jest izolacja chorych i otoczenia, oraz szczepienia ochronne. Przeto by zapobiec płonicy i dyfterii winni rodzice dzieci poddać szczepieniu.



W piątek, dnia 13 listopada odegra w sali Kasy Oszczędności Teatr Ziemi Krakowskiej pod dyr.

Tadeusza Pilarskiego

sztukę p. t.

„Szesnastoletka"

Bilety do nabycia u WP. Lazara ul. Kościuszki.

## Podziękowanie.

Panu Mikołajowi Chomiakowi, egzam. mistrzowi rymarsko siodlarskiemu w Kołomyi, ul. Jagiellońska 8, wyrażam tą drogą zasłużone uznanie i szczere „Bóg zapłać" za troskliwe zajęcie się i sporządzenie dla mnie protezy do amputowanej nogi dobrze i dokład, nie, czem przyczynił się do zmniejszenia dolegliwości przy chodzeniu na protezie. Koryzma Józef, emerytowany asesor P. K. P. Kołomyja.



## ZARZĄD MIEJSKI

ogłasza, że z czasu inwazji rosyjskiej znajdują się w tut. Zarządzie następujące przedmioty:

I. alpakowe:
1 chochla
15 widelców
15 noży
9 łyżek
9 łyżeczek
6 podstawek

II. srebrne:
18 łyżeczek
2 łyżki
3 noże

III. metalowe:
9 szt. kopert niezdatnych, do użytku kieszenkowych zegarków.

Wzywa się właścieli powyższych przedmiotów, aby w ciągu roku zgłosili się do Zarządu miejskiego w Kolomyi (pokój Nr. 28) po odbiór powyższych przedmiotów. Prawo własności tych przedmiotow musi być udowodnione dokumentami względnie stwierdzeniem przynajmniej przez dwóch wiarogodnych świadków.

Prezydent miasta:
wz. Mgr. pr. KAROL MAHR
Wiceprezedent.

**Zgubiono** kwit zastawniczy M. K. K. O. w/m na nazwisko Katarzyna Gerstel w/m ul. Tarnowskich 57 na zegarek złoty bez nakrycia, łańcuszek z wisiorkiem i parę spinek o wartości 200 zł.

**Unieważnia** się zniszczone podczas pożaru 3 kwity Oddziału Zastawniczego Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności w Kolomyi zaopatrzone № 46, 731, i 735 będące własnością Naftalego Chajesa.

Redakcja i Administracja Magistrat, pokój Nr. 11.
Przyjmuje codziennie przedpołudniem od g. 10-tej do 11-ej i popołudniu między 5-tą a 7-mą.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumerata kwartalna 90 gr. miesięczna 30 gr.
Ceny ogłoszeń: cała strona 150 zł., pół strony 75 zł, jedna czwarta strony 40 zł., jedna ósma strony 20 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 6 gr.
Ogłoszenia na pierwszej stronie 50 proc. droższe.
Za treść ogłoszeń i anonsów Redakcja nie odpowiada.